

PIERWSZY ODKRYŁEM, ŻE JESTEŚMY WOLNI

W przededniu zakończenia wojny znajomy wartownik esesman z Litwy w wielkiej tajemnicy powiedział mi, że jest już koniec wojny i, że na pewno w nocy nas wyprowadzą z obozu. Dokąd - to sam nie wiedział. Ja pracowałem jako mechanik samochodowy wraz z Jankiem Idecem, Kazikiem Malinowskim oraz ze Stasiem /nazwiska nie pamiętam/. Obsługiwałem samochód komendanta "Opel Admirał", napędzany węglem drzewnym "holzkohle". Każdego dnia wychodziliśmy z obozu do samochodów, a ja każdego dnia rano zgłaszałem się do kierowcy komendanta, który dawał mi wskazówki o pracy silnika stąd zapoznałem się z kilkoma "wachmanami", między innymi z tym Litwinem szczególnie, ponieważ znałem język litewski. O tym, co mi powiedział ten "wachman", powiedziałem kolegom w pracy, jak też i Heńkowi Wolańskiemu oraz Michałowi Borkowskiemu, który był wówczas na "krankenbau /izba chorych/. Każdy z nas był przygotowany na ewentualną podróż. No i stało się.

Dnia 8-go maja 1945 r. obudzono nas w nocy nad ranem i zarządzono zbiórkę przed blokiem, skąd po krótkim przeliczeniu więźniów wyprowadzono w góry pod silną eskortą "wachmanów". Przed wymarszem uprzedzono, że jeżeli ktokolwiek będzie pozostawał lub próbował odejść z kolumny, to natychmiast zostanie zastrzelony. Takim marszem zaprowadzono nas w góry Sudety - miejscowości nie znam. Na wprost maszerującej kolumny pojawił się czołg. Nakazano nam, abyśmy się nie grupowali, bo do grupujących się więźniów będą strzelali. W tym czasie dowództwo grupy SS obstawiło wokół nas stanowiska ogniowe, tak z karabinów ręcznych, jak też z karabinów maszynowych. Ja, jako podoficer, obserwowałem te czynności i dawałem wojskowe porady więźniom, licząc się z tym, że po zakończeniu przygotowania stanowisk ogniowych nastąpi likwidacja nas, a zatem radziłem, jak wykorzystać nierówności terenu i ewentualnie ukryć się. W czasie zakończenia akcji przygotowawczej przez "wachmanów" nagle zauważyłem, że do czołgu nadjechał motocykl z esesmanami, który wezwał dowódcę, z którym prowadził energiczną rozmowę. Doszło do ostrej wymiany zdań, skąd doszły usłyszane przeze mnie słowa "zurick, nach Lager". W wyniku tego motocykl odjechał, a nam zarządzono zbiórkę, skąd pędzono nas z powrotem do lagru. W drodze powrotnej niektórzy więźniowie próbowali ocieczki i niektórym się to udawało, a niektórzy zostali zastrzeleni. Czym dalej szliśmy, tym kontrola "wachmanów" była słabsza, a niektórzy z nich sami uciekali do lasu, porzucając broń. Widziałem, jak ten Litwin rzucił karabin i uciekł do lasu. Ja szedłem razem z Heńkiem Wolańskim i tak doszliśmy do obozu, gdzie zauważyłem, że eskorta nasza znacznie się zmniejszyła. W obozie ustawiono nas przed blokiem i oświadczono nam, że jeżeli ktokolwiek wyjdzie z baraku, będzie natychmiast zastrzelony. Zamknięto nam w bloku drzwi i okna na okiennice. W zamknięciu czekaliśmy do chwili, kiedy ja postanowiłem zaryzykować wyjście z baraku około południa, licząc jedynie na to, że "wachmani" znając mnie nie będą strzelać, w przekonaniu, że idę do samochodu komendanta. Wszyscy więźniowie z mojego bloku nr 3 z zapartym tchem śledzili moje wyjście z baraku i z napięciem śledzili mnie idącego w kierunku bramy wyjściowej. Ja natomiast idąc do bramy ukradkiem

REICHENAU BEI GABLONZ AD NEISSE



NIEKTÓRZY

FILIA GROSS-ROSEN

obóz istniał
od 20-03-1944r do 8-05-1945r.

						
WŁADYSŁAW LANGIEWICZ R. 1923	STANISŁAW SZEWIĄK R. 1924	LEOPOLD KAMECKI R. 1946	ZYGMUNT HERDAJN R. 1945	ZYGMUNT DONDZIŃSKI R. 1972	STEFAN CZERNIEWSKI R. 1946	STANISŁAW STEFAN R. 1972
						
LEON TOMASZEWSKI R. 1945	STANISŁAW SZAFRANSKI R. 1945	ALEKSANDER ZACZYŃSKI R. 1945	KAROL KUBIŚ R. 1945	ALFRED CEB R. 1966	JAN RYB R. 1973	STEFAN PRĘGIŃSKI R. 1970
						
STANISŁAW TOMASZEWSKI R. 1970	JAN DĘĆ R. 1973	ANDRZEJ WOŹNIAK R. 1935	STANISŁAW CZERNOWSKI R. 1945	CZESŁAW ŁATKECKI R. 1967	HENRYK UCHMAN R. 1972	EUGENIUSZ CZERNICKI R. 1970

WIĘZNIOWIE

Opł. J. Kosiński

Tablo pamiątkowe opracowane przez Kol. Jana Kosińskiego,
na pierwszy ogólnopolski zjazd b. więźniów Reichenau
w Lublinie w dniach 27-28 września 1975 roku

Nr archiwum 3.9.2.12

spoglądałem na "postynkiety", na których nie zauważyłem żadnego "wachmana". Wówczas śmielej podążyłem do bramy. Przed bramą zdjąłem więzienną czapkę, przez którą otworzyłem żelazną furtkę, licząc się z tym, że może być pod wysokim napięciem. Na wartowni przy bramie nie widziałem żadnej warty. Wówczas śmiało poszedłem do samochodu komendanta, niby oglądając go do uruchomienia, jednocześnie pilnie spoglądałem na "postynkiety" i w kierunku baraku komendatury SS. Widząc, że nic się nie dzieje, udałem się do pokoju kierowcy komendanta, gdzie codziennie przychodziłem. Zapukałem do drzwi, lecz nikt nie odpowiedział. Wówczas otworzyłem je i zobaczyłem, że pomieszczenie to jest puste, a cały pokój widać opuszczony pośpiesznie. Było tam pełno rzeczy, jak ubrania, buty, swetry, skarpetki, koszule pozostawione w nieładzie. Wówczas postanowiłem dokładnie zbadać cały barak komendatury i stwierdziłem, że cały barak jest pusty. Wówczas poszukałem dla siebie spodnie, biały nowy golf, sweter, koszule, skarpety i nowe buty. Ubrałem się w te ciuchy i tak powróciłem spowrotem do obozu, by powiadomić wszystkich o tym, że jesteśmy wolni. Podczas powrotu do obozu przechodząc przez bramę wartowni wyłączyłem prąd wysokiego napięcia na ogrodzeniu obozu. Podczas powrotu cały blok mój nr 3 obserwował mnie przez szpary w oknach i drzwiach. A gdy powróciłem i oświadczyłem, że nie ma "wachmanów" i barak komendatury jest pusty i, że my wszyscy jesteśmy wolni, wszyscy rzucili się do mnie dziękując za dobrą nowinę i odwagę. Natychmiast po tym nasz blok nr 3 cały wyległ na plac, za nami blok nr 2 i blok nr 1. Ja poleciłem kolegom, by udali się na blok komendatury, gdzie można sobie wybrać ubrania i buty. Heńkowi Wolanowskiemu sam przyniosłem spodnie, sweter, koszulę i buty i tak nastąpiło u nas wyzwolenie.

W niedługim czasie do obozu przyszli Czesi, a później żołnierze radzieccy. Czesi najpierw zainteresowali się chorymi, później przystąpili do wydawania nam zaświadczeń o pobycie w obozie Reichenau, którego jestem w posiadaniu. Dalszy mój los, to wstąpienie do armii czeskiej, gdzie wraz z Heńkiem Wolanowskim rozbrajaliśmy Niemców, jak i likwidowaliśmy zbrojne pododdziały niemieckie, które w górach stawiały jeszcze opór zbrojny, ale jest to oddzielny temat wymagający odrębnego opisu.

Numer archiwum Gross-Rosen 3.9.3.10.